

## PRZEGRANA

Kiedy byłam mała sąd kojarzył mi się z czymś bezpiecznym, z miejscem w którym każdy mógł szukać schronienia. Z miejscem gdzie złe uczynki zostają ukarane, a krzywdy wynagrodzone. Dziś, siedząc wewnątrz tego wielkiego gmachu, pożarta przez jego korytarze i zaułki, nie czuję się nawet minimalnie bezpieczna. Wręcz przeciwnie. Permanentny strach zżera mnie od środka, kiedy patrzę w twoje niebieskie oczy utkwione we mnie. Siedząc naprzeciwko, oparłszy ręce na kolanach, świdrujesz mnie spojrzeniem. Cóż chcesz osiągnąć? Przestraszyć mnie? Ukarać? Przecież musisz wiedzieć, że udało ci się to już dużo wcześniej. Chcę ci się sprzeciwić, patrzeć na ciebie do końca, jednak kilkanaście sekund później mój wzrok opada. Przegrywam. Jak zawsze.

Wpatruję się w twoje dłonie. Spracowane, żylaste dłonie z gdzieś widocznymi jeszcze plamami smaru. Te same dłonie, które przychodziły do mnie w nocy. Te same, które sunęły wzdłuż ciała, chwytając nierozkwitłe jeszcze pączki piersi. Sięgały pomiędzy uda szukając miodu, który nie chciał płynąć. Dłonie. Te przeklęte dłonie niosły więcej cierpienia niż byłam w stanie znieść. Wdzierały się w zakamarki mojego ciała gwałtownie, brutalnie. Nie znały gestu sprzeciwu. Jak najeźdźca plądrowały wszystko, co napotkały na swojej drodze, a później odchodziły pozostawiając mnie pustą i zniszczoną. Moja skóra stała się polem bitwy. Szkoda tylko, że tak nierówne były nasze siły. Uzbroidłeś się w czterdzieści osiem lat życia i tyleż samo doświadczenia, a później stanąłeś naprzeciw moich marnych czternastu.

Wygrałeś. Twoje zwycięstwo było miażdżące i okupione krwią mego dziewictwa, bólem zgwałconego ciała. Jakie to jednak miało znaczenie? *Biada pokonanym* – rzekł pewien wódz grabiąc rzymskie skarby. On jednak w końcu opuścił miasto wraz ze złotem i klejnotami. Ty zostałeś. Nie wystarczył ci jednorazowy akt grabieży. Chciałeś daniny w srebrze conocnych pieszczot. Cóż z tego, że nie chciałam płacić? Przychodziłeś ciemną nocą, wylaniając się z mroku, wchodziłeś do mego łóżka i zostawałeś do rana. Pierwsze miesiące twjej okupacji były trudne, zarówno dla mnie jak i dla ciebie. Ileż nerwów kosztowały cię moje daremne próby walki lub ucieczki, ileż wysiłku musiałeś włożyć w przytrzymanie moich nóg, oderwaniu zaciśniętych zębów. Byłeś jednak cierpliwy. Wiedzałeś, że w końcu się poddam. I stało się. Zgodziłam się na warunki pokoju jaki mi oferowałeś, a wszystko to oczywiście w największej tajemnicy. Mama przecież nie mogła wiedzieć.

Oboje jednak wiemy, że wiedziała. Każdej nocy, gdy wychodziłeś z łóżka na palcach, odwracała się na drugi bok i zamykała oczy. Przykrywała poduszką uszy i zasypiała. Jak myślisz czy to wstyd czy obrzydzenie do mnie sprawiło, że przestała nawet na mnie patrzeć? Mijała mnie jak ducha. Stałam się niewidzialna, nieistniejąca. Mijały lata, a ja żyłam na niby. Miałam niby-dom, niby-rodzinę i niby-siebie. Moje ciało wędło pod twoim dotykiem, a dusza gasła. Zamiast więcej, stawało się mnie co raz mniej. Szukałam winnego i znalazłam. Sam mi go pokazałeś, każdego dnia powtarzając, że to wszystko dzieje się przeze mnie. Byłam przecież bardzo niegrzeczną dziewczynką, którą należy ukarać prawda? To ja cię do tego zmusiłam. Zło leżało we mnie.

Pięć lat. Wytrzymałam pięć lat. Jednak w końcu zgasła nawet najmniejsza iskra nadziei. Zgasło we mnie życie. Zdusiłeś je w zarodku. Depresja stała się mą jedyną przyjaciółką, kartka papieru jedyną powierniczką. Uwięziona w niby-domu nie potrafiłam się wydostać. Zobojętniał mi świat, wolność, nawet twój dotyk. Przestałam umierać z każdym twoim wtargnięciem. Nauczyłam się za to stawać się martwa. Schodziłam do roli zabawki, przedmiotu w twoich dłoniach. Tak było lepiej dla nas obojga.

A teraz siedzimy naprzeciw siebie. Po dwóch stronach barykady. Minął niemal rok od momentu kiedy dotknąłeś mnie po raz ostatni. Nie chciałam, by to wszystko się tak skończyło. Chciałam jedynie odejść, zapomnieć, uciec. Te leki miały mnie zabić, dlaczego mama wezwała pogotowie? Gdybyście poczekali... poczekali kilka minut. Odeszłabym cichutko, bez łez i bez poklasków. Dokładnie tak samo jak żyłam.

Słyszac kroki gwałtownie podnosimy głowy. Oboje wiemy co się za chwilę stanie. Nim jednak otworzą się drzwi, nim skierujemy nasze kroki ty- na ławę oskarżonych, ja- obok prokuratora, ostatni raz spoglądam w twoje oczy. Bezgłośnie szepczę trzy słowa, których ty nigdy nie potrafiłeś zrozumieć:

- Kocham Cię tato.

Odwracam się i jako pierwsza wchodzę do sali. Zaraz nadejdzie koniec, ciebie lub mnie. To bez znaczenia Bez względu na werdykt zostaję przegrana. Miłość do ciebie nie pozwalała na zwycięstwo.

Lily/ SENIOR